

opusdei.org

"Siłą napędową jego życia było pragnienie, by wypełniła się wola Boża".

Święty Josemaria został beatyfikowany 17 maja 1992 roku. Oto homilia wygłoszona przez kardynała Józefa Ratzingera podczas Mszy św. dziękczynnej za beatyfikację Josemaríi Escrivy 19 maja 1992 r. w Bazylice Świętych Apostołów w Rzymie.

17-05-2022

„Utożsamiał się z wolą Bożą”

Beatyfikacja Josemaríi Escrivy mówi nam, że ten kapłan naszego wieku jest w chórze tych, którzy chwalą Boga, i że w nim urzeczywistniają się słowa dzisiejszego czytania: „Tych, których przeznaczył (...), tych też uwielbił” (Rz 8, 30). Uwielbienie nie należy do przyszłości, ale już się dokonało - przypominają nam o tym beatyfikacje. „Chwalcie Boga naszego (...), mali i wielcy”: Josemaría Escrivá usłyszał ten głos i zrozumiał go jako powołanie swojego życia, ale nie odnosił go tylko do siebie i do swojego życia. Uważał za swoją misję przekazywanie głosu, który pochodzi z tronu, aby był słyszalny w naszym stuleciu. Zaprosił wielkich i maluczkich do chwalenia Boga i dlatego sam oddaje Mu chwałę.

Josemaría Escrivá bardzo wcześnie zdał sobie sprawę, że Bóg ma wobec niego plan, że czegoś od niego chce, ale nie wiedział, co to jest. Jak znaleźć odpowiedź, gdzie jej szukać? Zaczął szukać, przede wszystkim słuchając słowa Bożego, Pisma Świętego. Czytał Biblię nie jako księgę przeszłości, nie jako księgę problemów, o które się spieramy, ale jako słowo terażniejszości, które przemawia do nas dzisiaj: słowo, w którym każdy z nas jest bohaterem i w którym musimy odnaleźć swoje miejsce, aby znaleźć swoją drogę. W tych poszukiwaniach szczególnie poruszyła go historia niewidomego Bartymeusza, który siedząc na poboczu drogi do Jerycha, usłyszał przechodzącego Jezusa i wołał o litość (por. Mk 10, 46-52). Gdy uczniowie próbowali uciszyć niewidomego żebraka, Jezus zwrócił się do niego i zapytał: „Co chcesz, abym ci uczynił?” Bartymeusz odpowiedział: „Panie, abym

przejrzał!” Josemaría rozpoznał siebie w Bartymeuszu: „Panie, abym przejrzał!” - to było jego nieustanne wołanie: „Panie, spraw, abym przejrzał Twoją wolę!”.

Człowiek zaczyna widzieć naprawdę, gdy uczy się widzieć Boga. A zaczyna widzieć Boga, gdy dostrzega Jego wolę i jest gotów uczynić ją swoją własną. Pragnienie poznania woli Bożej i utożsamienia własnej woli z wolą Bożą było zawsze prawdziwym motywem życia Escrivy: „Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi”. To pragnienie i to nieustanne błaganie przygotowywały go, by w chwili oświecenia odpowiedział jak Piotr: „Panie, na Twoje słowo zarzucę sieci” (Łk 5, 5). Jego „tak” było nie mniej odważne niż to „tak” nad jeziorem Genezaret po bezowocnej nocy: Hiszpania była w stanie buntu z powodu nienawiści do Kościoła, do Chrystusa, do Boga. Próbowali wykorzenić Kościół z kraju, gdy jemu

zlecono zarzucanie sieci dla Boga. Odtąd i przez całe życie, jako Boży rybak, nieustrudzenie zarzucał boską sieć na wody naszej historii, aby przyciągnąć wielkich i małych do światła, aby przywrócić im wzrok.

Wola Boża. Paweł mówi do Tesaloniczan: „Albowiem Bożą wolą jest wasze uświęcenie” (1 Tes 4, 3). Wola Boża jest ostatecznie bardzo prosta i w swej istocie zawsze taka sama: świętość. A świętość oznacza – jak mówi nam dzisiejsze czytanie – upodobnienie się do Chrystusa (por. Rz 8, 29). Josemaría Escrivá uważał to wezwanie nie tylko za skierowane do siebie, ale przede wszystkim za zadanie do przekazania innym: zachęcać do świętości i gromadzić dla Chrystusa wspólnotę braci i sióstr.

Znaczenie słowa „święty” uległo na przestrzeni wieków niebezpiecznemu zawężeniu, które

niewątpliwie wywiera wpływ także dzisiaj. Sprawia, że myślimy o świętych, których widzimy na ołtarzach, o cudach i heroicznym cnotach, i sugeruje nam, że świętość jest przeznaczona dla nielicznych wybranych, do których nie możemy się zaliczać. Zostawiamy więc świętość tym nielicznym, których liczby nie znamy, i zadowolamy się po prostu byciem takimi, jakimi jesteśmy.

Pośród tej duchowej apatii Josemaría Escrivá działał jak budzik, wołając: Nie, świętość nie jest czymś nadzwyczajnym, ale zwyczajnym, normalnym dla każdego ochrzczonego. Świętość nie polega na pewnych heroicznym czynach, których nie da się naśladować, ale ma tysiące form i może się urzeczywistnić w każdym miejscu i w każdym zawodzie. Jest ona normalna i polega na skierowaniu

zwykłego życia ku Bogu i
przeniknięciu go duchem wiary.

Świadomy tego zadania, nasz
Błogosławiony przemierzał
nieustrudzenie różne kontynenty,
przemawiając do ludzi, aby zachęcić
ich do bycia świętymi, do
przeżywania przygody bycia
chrześcijaninem, niezależnie od tego,
w jakim miejscu życia się
znajdujemy. W ten sposób stał się
wielkim człowiekiem czynu, który
żył zgodnie z wolą Bożą i wzywał do
niej innych, nie stając się przy tym
„moralizatorem”. Tak jak miłość
zakłada bierność bycia kochanym,
tak też świętość jest zawsze związana
z czymś biernym: z przyjęciem
miłości Boga.

Jego fundacja nazywa się *Opus Dei*, a
nie *Opus Nostrum*. Nie chciał tworzyć
własnego dzieła, dzieła Josemaríi
Escrivy: nie chciał tworzyć pomnika
dla siebie. Moje dzieło nie jest moje

własne, mógł i chciał powiedzieć, na wzór Chrystusa, utożsamiając się z Nim (por. J 7, 16): nie chciał robić czegoś własnego, ale pozostawić miejsce Bogu, aby On sam mógł wykonać swoje dzieło. Z pewnością zdawał sobie również sprawę z tego, co Jezus mówi nam w Ewangelii Jana: „Na tym polega Dzieło Boga, abyście wierzyli” (J 6, 29), to znaczy, abyśmy oddali się Bogu, aby On mógł przez nas działać.

W ten sposób rodzi się nowa identyfikacja ze słowem Pisma Świętego. Słowo Piotra z dzisiejszej Ewangelii stało się jego własnym słowem: *Homo peccator sum* – jestem człowiekiem grzesznym. Kiedy nasz Błogosławiony rozpoznał obfity połów swojego życia, przeraził się, podobnie jak Piotr, widząc swoją nędzę w porównaniu z tym, co Bóg chciał w nim i przez niego uczynić. Nazwał siebie „bezpodstawnym założycielem” [„fundador sin

fundamento”] i „nieudolnym narzędziem”: wiedział i widział wyraźnie, że to wszystko nie było jego dziełem, że nie mógł tego uczynić, ale że Bóg działał przez narzędzie, które wydawało się zupełnie nieudolne. I to jest właśnie to, co ostatecznie oznacza „cnota heroiczna”: to, co tylko Bóg może uczynić, staje się rzeczywistością.

Josemaría uznał swoją nędzę, ale oddał się Bogu, nie troszcząc się o siebie, lecz pozostając dyspozycyjnym wobec woli Bożej; wyzbył się siebie i wszelkich osobistych interesów. Wciąż na nowo mówił o swoich „szaleństwach”: zaczynać bez żadnych środków, rozpoczynać pośród rzeczy niemożliwych. Brzmiały one jak szaleństwa, które musiał podejmować, i podejmował. W tym kontekście przychodzą na myśl słowa jego wielkiego rodaka Miguela de Unamuno: „Tylko szaleńcy robią

to, co jest rozsądne, mądrzy nie robią nic poza nonsensem”. Odważył się być kimś w rodzaju Bożym Don Kichotem. Czy nie wydaje się, że nauczanie w dzisiejszym świecie cnoty pokory, posłuszeństwa, czystości, oderwania od rzeczy materialnych, zapomnienia o sobie... to „szaleństwo Don Kichota”? Wola Boża była dla Niego tym, co naprawdę rozsądne, i w ten sposób to, co pozornie irracjonalne, okazało się racjonalne.

Wola Boża. Wola Boża ma swoje konkretne miejsce i swoją konkretną formę w tym świecie: ma ciało. Ciało Chrystusa pozostało w Kościele. Dlatego też posłuszeństwa woli Bożej nie można oddzielać od posłuszeństwa Kościołowi. Tylko wtedy, gdy włączę własną misję w posłuszeństwo Kościołowi, mam gwarancję, że moje ideały uznam za wolę Bożą, że naprawdę pójdę za Jego wezwaniem. Dlatego dla

Josemaría Escrivy podstawowym miernikiem jego misji było zawsze posłuszeństwo Kościołowi hierarchicznemu i zjednoczenie z nim. Nie ma w tym nic pozytywistycznego ani autorytatywnego: Kościół nie jest systemem władzy, nie jest stowarzyszeniem dla celów religijnych, społecznych czy moralnych, które obmyśla najlepsze sposoby realizacji tych celów i w razie potrzeby zastępuje je innymi, bardziej odpowiadającymi aktualnym czasom.

Kiedy w wieku dwóch lat Josemaría Escrivá ciężko zachorował i został oddany w ręce lekarzy, jego matka postanowiła poświęcić go Maryi. Z nieopisanym trudem zaniósła syna po nierównej drodze do kapliczki Matki Bożej w Torreciudad i tam oddała go Matce Pana, aby Ona była jego matką. Później Josemaría będzie miał świadomość, że całe swoje życie

toczy się pod płaszczem Matki Bożej, która była jego Matką. W jego pokoju pracy, naprzeciwko drzwi, znajdował się obraz Matki Bożej z Guadalupe; na ten wizerunek rzucał pierwsze spojrzenie za każdym razem, gdy wchodził. Tam też padło jego ostatnie spojrzenie. W godzinie śmierci, gdy tylko wszedł do pokoju i spojrzał na obraz Matki, upadł na podłogę. Gdy umierał, biły dzwony na Anioł Pański, ogłaszając „fiat” Maryi i łaskę Wcielenia Syna, naszego Zbawiciela. W tym znaku, który był u początku jego życia i wskazywał mu właściwy kierunek, powrócił do Boga.

Dziękujemy Panu za tego świadka wiary w naszych czasach, za tego nieustrudzonego zwiastuna Jego woli i prośmy: Panie, spraw, abym i ja widział! Spraw, abym rozpoznał Twoją wolę i ją wypełnił! Amen.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/sila-napedowa-jego-zycia-bylo-pragnienie-by-wypelnila-sie-wola-boza/>
(01-04-2025)